

## VII. IN MEMORIAM

### Stanisław Grodziski (1929–2020)

30 maja 2020 r. zmarł Profesor Stanisław Grodziski. Żył lat 91. Do ostatnich chwil był w pełni sił twórczych.

Profesor Stanisław Grodziski urodził się 2 stycznia 1929 r. w rodzinie nauczycielki (Janiny Wandy) i krakowskiego adwokata Stanisława Grodziskiego, pochodzącego z Grodziska Górnego k. Leżajska, żołnierza m.in. Legionu Wschodniego, który w rodzinnym Grodzisku jesienią 1918 r. przeżył epidemię hiszpanki, działacza ruchu ludowego związanego z Bolesławem Wyslouchem, Wincentym Witosem i Maciejem Ratajem; doktora praw UJ, w okresie okupacji niemieckiej zaś delegata Rządu RP na uchodźstwie na powiat krakowski, a po wojnie działacza Polskiego Stronnictwa Ludowego. Należące do rodziny, a nabyte przed wojną dobra ziemskie w Skotnikach pod Krakowem najpierw zostały zarekwirowane przez Wehrmacht, a następnie bezprawnie (nie przekraczały bowiem 50 ha użytków rolnych) poddane (1945) parcelacji. Matka Stanisława juniora zmarła w 1944 r. w wieku zaledwie 44 lat. Pozbawiony zaś środków do życia i po wielu przejściach w 1946 r. zmarł też jego ojciec, Stanisław Grodziski senior, nie dożywszy 57 lat. Kilka dni po jego śmierci przyszli funkcjonariusze UB z nakazem aresztowania go<sup>1</sup>. Stanisław junior w wieku 17 lat został więc sierotą.

Stanisław Grodziski naukę pobierał częściowo w okresie okupacji niemieckiej na tajnych kompletach, z konieczności łącząc ją z pracą fizyczną w charakterze ładowacza w kamieniołomach, dróżnika, robotnika rolnego, administratora budynków, do czego – zdany tylko na siebie – zmuszony był także po zakończeniu działań wojennych. Były to lata trudne, ale hartujące człowieka szlachetnego i ambitnego. Po zakończeniu wojny i zastąpieniu okupacji niemieckiej faktyczną okupacją sowiecką w pojałtańskim podziale Europy, w latach sowieckiego totalitaryzmu w stalinowskim wydaniu, najpierw ukończył szkołę średnią na kursach wieczorowych, następnie poszedł w ślady ojca i zapisał się (1947/1948) na studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, a jako wolny słuchacz

---

<sup>1</sup> K. Grodziska, *Okupacyjna codzienność lat 1939–1945 w dzienniku Stanisława Grodziskiego seniora* [w:] M. Małecki (red.), *Świat, Europa, mała ojczyzna. Studia ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Grodziskiemu w 80-lecie urodzin*, Bielsko-Biała 2009, s. 27; K. Grodziska, S. Grodziska, hasło: *Grodziski Stanisław* [w:] A. Redzik (red.), *Słownik biograficzny adwokatów polskich*, t. III: *Zmarli w latach 1945–2010*, z. 1, Warszawa 2018, s. 138–139.

uczestniczył w wybranych zajęciach na Wydziale Historycznym<sup>2</sup>. Na prawie zaś miał szczęście dostać się – zgodnie ze swoimi zainteresowaniami – na seminarium historycznoprawne i trafić pod opiekę najwybitniejszych historyków prawa w Polsce, a zarazem ludzi dalekich od komunistycznego zakłamania. Był to rodzaj intelektualnego komfortu, którego miał szczęście zaznać. Już od drugiego roku studiów uczestniczył w seminarium profesora Adama Vetulaniego, a na trzecim roku uzyskał stanowisko najpierw zastępcy asystenta, później asystenta, a w końcu (1953) starszego asystenta. W kolejnym roku (1954) pomyślnie przeprowadził przewód, uzyskując stopień kandydata nauk (już chyba zapomnieliśmy o tych wzorach sowieckich) i powołany został na stanowisko adiunkta, ale w 1959 r. przedstawił i obronił rozprawę doktorską, wydaną później drukiem, pt. *Ludzie luzni. Studium z historii państwa i prawa polskiego* (Kraków 1961). Młodym czytelnikom warto przypomnieć, że wydanie czegokolwiek było wówczas bardzo trudne, bo w warunkach deficytowej gospodarki komunistycznej zawsze brakowało „limitów”, m.in. papieru. Stanisław Grodziski habilitował się na podstawie pracy pt. *Obywatelstwo w szlacheckiej Rzeczypospolitej* i uzyskał (1963) stopień naukowy (sic) docenta, a potem (1964) stanowisko docenta<sup>3</sup>. Po latach, wygłaszając laudację (26 marca 2001 r.) na 50-lecie pracy twórczej, profesor Henryk Olszewski zauważył, że „jubilat nie prowadził badań i nie pisał po to, by awansować”, zaś stopnie naukowe i tytuły zdobywał jakby mimochodem, w wyniku pasji dociekania<sup>4</sup>.

Docenta Stanisława Grodziskiego spotkałem po raz pierwszy 54 lata temu, jesienią 1966 r. Wtedy właśnie rozpoczęła w Katowicach działalność Filia UJ z oddziałem Wydziału Prawa UJ, a nikomu nieznanemu magister Adam Lityński, rodem ze Lwowa, zaś od 1945 r. stały mieszkaniec Katowic (przejściowo: Stalinogrodu), podjął starania o zatrudnienie w tamtejszej historycznoprawnej jednostce dydaktycznej. Jak już pisałem we wspomnieniach na 80-lecie urodzin Stanisława Grodziskiego<sup>5</sup>, w mocno zhierarchizowanym środowisku uniwersyteckim, zwłaszcza tak starego Uniwersytetu jak Jagielloński, magistrowi Lityńskiemu docent Grodziski jawił się niemal jak szczyt Olimpu, a przecież szefem krakowskich historyków prawa polskiego był mistrz profesor Adam Vetulani, którego mogłem sobie tylko przedstawiać jako szefa wszystkich szefów. Naturalną koleją rzeczy starający się o zatrudnienie w jagiellońskiej jednostce, chociaż położonej w stolicy Górnego Śląska, musiał stanąć przed szefem wszystkich szefów, który przeprowadził (niemiłe dla mnie<sup>6</sup>) przesłuchanie mojej osoby w obecności ówczesnych docentów, w tym Stanisława Grodziskiego. I jest to moje pierwsze wspomnienie z nim związane. Tym le-

---

<sup>2</sup> K. Baran, *Profesor Stanisław Grodziski w pięćdziesięciolecie pracy naukowej* [w:] J. Malec, W. Uruszczak (red.), *Ustrój i prawo w przeszłości dalszej i bliższej. Studia historyczne o prawie dedykowane Prof. Stanisławowi Grodziskiemu w pięćdziesiąt rocznicę pracy naukowej*, Kraków 2001, s. 10.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 10–11.

<sup>4</sup> H. Olszewski, *Ludzie Uniwersytetu w mojej pamięci*, Poznań 2015, s. 92.

<sup>5</sup> A. Lityński, *Stanisława Grodziskiego portret z pamięci* [w:] M. Małecki (red.), *Świat, Europa, mała ojczyzna...*, s. 71.

<sup>6</sup> Pisałem o tym w: *Wspomnienia Profesora Adama Lityńskiego*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2015, t. LXVII, z. 1, s. 361–362, więc nie ma powodu, by to tu powtarzać.

piej go z tego przykrego spotkania zapamiętałem, że wcale się nie odzywał, co odebrałem pozytywnie, jako cichą neutralność, a może nawet przychylność. Ten spokój i neutralność to cechy, które przez następne ponad pół wieku szczególnie mi się z nim kojarzyły.

Do katowickiej Filii UJ zostałem od 1 listopada 1966 r. przyjęty (wbrew szefowi wszystkich szefów, a za sprawą katowickiego prorektora UJ Kazimierza Popiołka<sup>7</sup>) i wówczas zaczęły się moje spotkania z docentem Stanisławem Grodziskim, który przyjeżdżał z Krakowa do stolicy węgla i stali wykładać historię państwa (ustroju) i prawa Polski. Mam wrażenie, że ciche porozumienie między nami zrodziło się samo w gorące dni demonstracji studenckich 1968 r.; opowiadaliśmy sobie wówczas, co się dzieje w Krakowie i w Katowicach, gdzie wystąpienia studenckie były dość liczne i żywe<sup>8</sup>; pamiętam dobrze, że dokładnie relacjonowało je Radio Wolna Europa. Obaj wyraźnie przekonaliśmy się wówczas, że jesteśmy ulepieni z tej samej gliny politycznej. Było to z a p i e r w s z y m r a z e m (jak nazwał to później Stanisław Grodziski<sup>9</sup>), a przecież już wtedy kształtował się coraz wyraźniejszy z biegiem lat podział społeczny na „my” i „oni”.

Marzec 1968 r. znacznie przyspieszył utworzenie samodzielnego Uniwersytetu Śląskiego: ówczesny pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR – towarzysz Edward Gierek podczas wiecu na placu Dzierżyńskiego w Katowicach publicznie gro-

---

<sup>7</sup> Profesor Kazimierz Popiołek, ówczesny prorektor UJ ds. Filii w Katowicach, chciał tworzyć w Katowicach Uniwersytet z ludzi związanych z miastem, a nie dojeżdżających z zewnątrz. Kilkanaście lat później tak wspominał: „Niezbym chętnie decydowali się na osiedlenie w Katowicach pracownicy mieszkający w Krakowie, którzy oczywiście woleli tam pozostać, a do Katowic tylko przyjeżdżać na zajęcia. Przy całym uznaniu dla pracy naukowej, a zwłaszcza dydaktycznej tych pracowników, pamiętając o roli, jaką w utworzeniu i rozwoju Filii odegrał UJ i niektórzy jego pracownicy, trudno jednak było zgodzić się na dłuższą metę na taki stan rzeczy. Filia musiała posiadać swą stałą kadrę, związaną z Katowicami również mieszkaniem” (*Wspomnienia Profesora Kazimierza Popiołka* [w:] A. Barciak (red.), *„Wyrósł z dobrego drzewa...” Uniwersytet Śląski 1968–1998. Fakty, dokumenty, relacje*, Katowice 1998, s. 287–288). Późniejsze doświadczenia innych ośrodków, np. Filii UW w Białymstoku czy UMCS w Rzeszowie, potwierdzają, że sedno problemu leży właśnie w materii stabilizacji i związania kadry bezpośrednio z ośrodkiem. Kwestia była delikatna, bo mogła prowadzić i nieraz prowadziła wprost do konfliktu z władzami UJ w Krakowie, a przy tym paradoksalna, bo przecież prorektor UJ ds. Filii stanowił częstkę władz krakowskiej Uczelni i nieraz władzom tym musiał i chciał się przeciwstawiać, w imię dobra katowickiej Filii. Wszak prorektor UJ (bezpartyjny) profesor Kazimierz Popiołek, jeśli chciał coś załatwić wbrew rektorowi UJ (!), a było takich spraw wiele, i to ważnych, musiał szukać poparcia (faktycznie: decyzji) we władzach województwa katowickiego. Wiadomo, że był zaprzyjaźniony z pułkownikiem (powstańcem śląskim, później generałem) Jerzym Ziętkiem, przewodniczącym Prezydium WRN, następnie wojewodą śląskim, ikoną śląskiej ludności. Jego skromny pomnik stoi w sąsiedztwie Pomnika Powstań Śląskich. Kilka lat temu, gdy rozważano likwidację w Katowicach pomnika Jerzego Ziętka w ramach dekomunizacji, gwałtownie zareagowała część tamtejszych mieszkańców. Sytuację uratował prezydent Katowic decyzją o przekazaniu przez miasto Muzeum Śląskiemu tych dwóch metrów kwadratowych ziemi pod pomnikiem. W ten sposób pomnik, jako przynależność do gruntu, stał się eksponatem muzealnym i jako taki dekomunizacji nie podlega.

<sup>8</sup> J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991, s. 266–273.

<sup>9</sup> Nawiązuję tu do tytułu wspaniałej książki Stanisława Grodziskiego, *Za trzecim razem. Zapski uniwersyteckie z lat 1968, '81, 1989*, Kraków 2017.

ził „wichrzycielom mącącem śląską wodę”, przyjeżdżającym z Warszawy na Śląsk, że „śląska woda połamie im kości”. Towarzysz Gierek nie chciał mieć u siebie uczelni, której władze były w Krakowie, a więc poza jego ówczesnym wojewódzkim zasięgiem. Okazały budynek dawnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR nadal stoi przy placu Feliksa Edmundowicza Dzierżyńskiego, dziś noszącego nazwę placu Sejmu Śląskiego, sam budynek zaś stał się własnością Uniwersytetu; mieści się w nim część dużego Wydziału Filologicznego UŚ.

W Katowicach samodzielny Uniwersytet więc powstał. Stanisław Grodziski przez czas jakiś dojeżdżał, by prowadzić wykłady dla katowickich studentów. Ja, Adam Lityński, nieprzymuszony słuchałem tych wykładów regularnie i zapisały mi się one trwale w pamięci – nie tylko ze względu na treści merytoryczne, ale także ze względu na formę i styl, z nutką humoru i dystansu, co znacznie zwiększało zainteresowanie słuchaczy i pozwalało im lepiej zapamiętać sprawy ważne wyłożone w ten właśnie sposób. Cechy te na zawsze związały się także w moich skojarzeniach z postacią Stanisława Grodzkiego. Bardzo wiele się wtedy od niego nauczyłem w zakresie formy, sposobu mówienia do studentów, i to mi pozostało; do dziś korzystam z przejętych od niego wzorów i – powiem nieskromnie – spotykam się z bardzo dobrym odbiorem słuchaczy. Tak Stanisław Grodziski potrafił mówić nie tylko do studentów, lecz także na pełnych naukowej powagi posiedzeniach. Ze szczegółów zostało mi w pamięci to, jak przewodnicząc obradom jednego z takich uczonych gremiów i zapowiadając czyjeś wystąpienie w dyskusji, omyłkowo zaniżył stopień naukowy dyskutanta. Chwilę później jednak publicznie za to przeproszał i pełnym powagi głosem stwierdził: „Uchybienie moje jest tym większe, że pochodzę z Galicji!”. Bardzo się to wszystkim podobało, a mnie się spodobało tak, że – przyznaję – jeśli mam okazję, to kradnę Stanisławowi prawa autorskie i sformułowanie to powtarzam od siebie. Ja też pochodzę z Galicji, ze Lwowa.

Kiedy na początku 1970 r. Rada Wydziału Prawa już wówczas Uniwersytetu Śląskiego poprosiła docenta Stanisława Grodzkiego o przyjęcie roli recenzenta w moim przewodzie doktorskim, nie odmówił, a recenzję wykonał szybko i życzliwie. Pamiętam to o tyle dobrze, że to ja miałem zaszczyt być pierwszym doktoryzowanym przez Radę Wydziału Prawa UŚ. Przedstawiłem rozprawę doktorską pt. *Rozwój organów szlacheckiego samorządu gospodarczego w Małopolsce do 1717 roku*. Promotorem był profesor Jan Baszkiewicz. Po jego odejściu do Warszawy (1973) zostałem najstarszym stopniem naukowym historykiem prawa, toteż na dyskusje naukowe jeździłem stale do Krakowa, zabierając później ze sobą także moich uczniów. W UJ znajdowałem zawsze życzliwe wsparcie, szczególnie ze strony profesora Grodzkiego. Kilkanaście lat później, wiosną 1985 r. katowicka Rada Wydziału poprosiła go o opinię w sprawie mojego wniosku o tytuł naukowy profesora (profesora nadzwyczajnego; wówczas były bowiem dwa osobne tytuły naukowe: profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego). Podobnie jak 15 lat wcześniej, opinia była szybka i życzliwa.

W 1981 r., z a d r u g i m r a z e m, „my” podnieśliśmy głowy przeciwko „nim”. Wówczas jeszcze chwilowo zwyciężyli „oni”. Rok 1982 to nie był dobry rok dla kogoś, kto był „elementem antysocjalistycznym”, jak Adam Lityński. I właśnie wtedy, wiosną tego roku, kiedy byłem bardzo zestresowany, a miałem ku temu powody, profesor Stani-

sław Grodziski, wiedząc o stanie mego ducha, przeszedł ze mną z oficjalnej formy „pan” na bliską „ty”. Bardzo sobie to cenię do dzisiaj, ale wówczas ten gest miał dla mnie szczególne znaczenie. Komentarz nie jest konieczny.

Dzięki uznaniu społeczności akademickiej i naukowej w ogóle dla jego osoby pełnił on funkcję i godności wiceprezesa Polskiej Akademii Umiejętności, dziekana Wydziału Prawa, prorektora UJ; otrzymał także tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego. Przez kilkadziesiąt lat był przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego „Czasopisma Prawno-Historycznego”, prestiżowego organu historyków prawa w Polsce. Wchodził w skład zespołu ekspertów „Solidarności” – Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „Solidarności”. Był bardzo aktywny, zwłaszcza gdy z a t r z e c i m r a z e m komuna drżała w posadach, by w końcu upaść. Miał wielkie szczęście, że tego doczekał (podobnie jak piszący te słowa). Tym bardziej ze smutkiem powtórzę zdanie, jakie kilkanaście miesięcy temu (w 2019 r.) wypowiedział do mnie w rozmowie telefonicznej: „nie sądziłem, że tego dożyję”, mając na myśli to, co się dzieje na naszej scenie politycznej. Szczerze Stanisławowi przytaknałem; znowu byliśmy „my”.

Za honor poczytuję sobie, że kiedy przygotowywano jubileusz 80-lecia Stanisława Grodziskiego i wielką księgę jubileuszową, redaktor tej książki, Marian Małecki, zwrócił się do mnie, abym – oprócz artykułu, który do niej złożyłem – napisał tekst specjalny o osobie Jubilata. Z satysfakcją tę zaszczytną propozycję przyjąłem i rzecz wykonałem.

Wśród uczonych prawników, a w szczególności wśród historyków prawa, był on wielką postacią naukową. Henryk Olszewski powiedział i napisał, że „od przełomu stuleci trwa era Stanisława Grodziskiego”<sup>10</sup>. O jego wielkości naukowej świadczy nie tyle (i nie tylko) liczba prac ogłoszonych drukiem, zwłaszcza książek, ile wszechstronność badań nad dziejami prawa jako częścią dziejów społecznych. Pisząc, malował piękne obrazy prawa w życiu codziennym, a jego ulubionym obszarem badawczym była rodzinna Galicja, zwłaszcza w czasach panowania monarchii Habsburgów, Franciszka Józefa I, z urzekającą książką – jak wszystkie, które napisał – o tym lubianym przez Polaków cesarzu. Wśród dzieł naukowo wielkich szczególnie warto przypomnieć dwutomową monografię galicyjskiego Sejmu Krajowego utworzonego w 1861 r., gdy cesarz nadawał prowincjom swojej monarchii autonomię. Powołany w wyborach kurialnych sejm nie był nowoczesną instytucją, zaś autonomia galicyjska teoretycznie ograniczona była tylko do „kultury krajowej”, jednak budziły one zainteresowanie zarówno na zachód, jak i na wschód od Zbrucza.

Stanisław Grodziski odbywał wyprawy i zapraszał czytelników na piękne *Wzdłuż Wisły, Dniestru i Zbrucza wędrówki po Galicji dyliżansem, koleją i samochodem*, wędrówki – jak sam tytuł mówi – odbywane nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie. Przenosił czytelnika do *Królestwa Galicji i Lodomerii*. Nieraz wracał do tematów przed laty poruszanych i z pomocą wspierającej córki, doktor Karoliny Grodziskiej (przed którą głowy należy pochylać), publikował wydanie drugie znacznie „pomnożone”. Nie tylko zresztą „pomnożone”, lecz opatrzone także licznymi ilustracjami z epoki na danych stronicach opisywanej. Podobnie *Feliksa Boronia pielgrzymka do historii* (też z udziałem Karoliny

---

<sup>10</sup> H. Olszewski, *Ludzie Uniwersytetu...*, s. 109.

Grodziskiej) znakomicie pozwala poczuć czytelnikowi ducha czasów i poznać historię miejsc odwiedzanych przez prostego chłopca półanalfabetę. *Na orlim szlaku* (z udziałem Karoliny Grodziskiej i pięknymi fotografiami Zbigniewa Kosa) przemierzamy wspólnie łańcuch grodów, strażnic i zamków oraz przenosimy się w przeszłość daleką i bliższą, z sentymentem wspominając miejsca, czasy i ludzi. Podobnie w *Okruchach z głębi szuflady* (wydanie drugie przejrane i pomnożone, Kraków 2019).

Nie sposób nawet krótko wzmiankować o licznych dziełach Stanisława Grodzkiego, na to trzeba wielkiego elaboratu i studiów, a uczynili to przed kilkunastu laty Henryk Olszewski i Kazimierz Baran<sup>11</sup>. Młodszy uczniowie niewątpliwie będą te prace kontynuować. Piszący te słowa chce jednak zaakcentować wspomnianą wcześniej książkę *Za trzecim razem. Zapiski uniwersyteckie z lat 1968, '81, 1989* (Kraków 2017), której autor zapisał we wstępie: „Pod tym wspólnym tytułem kryją się notatki powstałe w środowisku uniwersyteckim, poświęcone wiosnie 1968 roku, grudniowi 1981 roku oraz wydarzeniom z lat 1987–1989. Dаты mówią same za siebie”. To książka nie tylko – jak wszystkie – bardzo ciekawa, ale także ważny przyczynek do historii uczelni wyższych oraz życia społeczno-politycznego Polski Ludowej w momentach zakrętów dziejowych.

Szczególnie do Ciebie, Stanisławie Wielki, odnosi się: *Non omnis moriar!*

Adam Lityński (Sosnowiec)

### Marian Kallas (1938–2020)

W dniu 6 czerwca 2020 r. zmarł profesor Marian Kallas – wybitny uczony, znawca historii państwa i prawa oraz polskiego konstytucjonalizmu.

Marian Kallas urodził się 3 grudnia 1938 r. w Kościerzynie. Świadectwo dojrzałości uzyskał w 1955 r., po czym rozpoczął studia historyczne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Ukończył je w 1960 r. W 1962 r. został zatrudniony jako asystent na Wydziale Prawa i Administracji tej uczelni. W 1968 r. obronił rozprawę doktorską napisaną pod kierunkiem prof. Wojciecha Hejnosza, a zatytułowaną *Konstytucja Księstwa Warszawskiego z 22 VII 1807 r., jej powstanie, systematyka i główne instytucje w związku z praktyką i ustawodawstwem szczegółowym*. Tematyce Księstwa Warszawskiego pozostał wierny w kolejnych latach, czego plonem była praca *Organy administracji terytorialnej w Księstwie Warszawskim*. Stała się ona podstawą kolokwium habilitacyjnego przeprowadzonego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w 1975 r. W 1991 r. Marian Kallas został powołany na stanowisko profesora nadzwyczajnego, a w 1992 r. uzyskał tytuł profesora nauk prawnych.

---

<sup>11</sup> H. Olszewski, *Stanisław Grodzki jako badacz dziejów sejmu polskiego* [w:] J. Malec, W. Uruszczak (red.), *Ustrój i prawo w przeszłości dalszej i bliższej. Studia historyczne o prawie dedykowane Prof. Stanisławowi Grodzkiemu w pięćdziesiątą rocznicę pracy naukowej*, Kraków 2001, s. 21 i nn.; K. Baran, *Profesor Stanisław Grodzki w pięćdziesięciolecie pracy naukowej* [w:] ibidem, s. 9 i nn.